



ZOFIA GASPARSKA

Warszawa, 8 kwietnia 1946 r. Sędzia St. Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Zofia Gasparska z Azrilenków
Data urodzenia	15 maja 1889 r.
Imiona rodziców	Jakub i Raisa z Nowickich
Zajęcie	dr medycyny
Wykształcenie	Wydział Medyczny Uniwersytetu Genewskiego
Miejsce zamieszkania	os. Piastów, pow. Warszawa ul. Słowackiego 25 m. 2
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Od czternastu lat mieszkam w Piastowie. Do wybuchu wojny razem ze mną mieszkali tam mąż mój Tadeusz Gasparski i dwie córki: Halina (urodzona 27 czerwca 1921) i młodsza od niej o siedem lat Krystyna. Halina ukończyła gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Warszawie na wiosnę roku 1939. Po wybuchu wojny zaczęła udzielać ona lekcji w kompletach podziemnych w Warszawie i w Piastowie. W akcji politycznej udziału nie brała, poświęcając się całkowicie tajnej pracy oświatowej. Tak przynajmniej mnie zapewniała. W roku 1940 Halina zapisała się na tajny uniwersytet i zaczęła studiować historię. Na początku listopada 1942 roku do córki do Piastowa przyjechała jedna z jej uczennic i zaczęła ją prosić, by następnego dnia przyjechała do Warszawy i udzieliła jej lekcji. Córka wymawiała się. Jednak na usilną prośbę uczennicy zgodziła się. Było to drugiego listopada 1942 roku. Gdy następnego dnia Halina wybierała się do Warszawy,

przypomniałam jej, by odwiedziła swą koleżankę szkolną Urszulę Głowacką, o której od szeregu miesięcy nic nie wiedziałam.

3 listopada córka pojechała do Warszawy i więcej do domu nie wróciła. Rozpoczęliśmy poszukiwania. Mąż z młodszą córką pojechał do Warszawy, a ja na miejscu w Piastowie starałam się dowiedzieć, gdzie w Warszawie mieszka uczennica, która prosiła córkę, by przyjechała do niej na lekcje. Mój mąż Urszuli Głowackiej w domu nie zastał i zostawił adresowaną do niej kartkę we drzwiach. Następnie ja też w tym samym dniu przyjechałam do Warszawy na poszukiwania. Od uczennicy córki dowiedziałam się, że udzieliła jej lekcji i wyszła. Gdy wreszcie przybyłam do domu, gdzie mieszkała Urszula Głowacka i zastałam drzwi jej mieszkania zamknięte, dowiedziałam się od człowieka, który wprawiał szybę w oknie klatki schodowej, że zarówno Głowacka, jak i wszyscy, którzy ją odwiedzali, zostali zaaresztowani przez gestapowców, którzy urządzili zasadzkę i zatrzymali wszystkich, którzy do niej przychodzili. Jak się później dowiedziałam, w mieszkaniu Urszuli Głowackiej mieściła się konspiracyjna świetlica harcerska, jak również biblioteka. Dlatego też było tak dużo zatrzymanych, w tej liczbie i moja córka. W kilka dni później otrzymaliśmy od Haliny kartkę z Pawiaka, a następnie gryps. Starła się nas nie niepokoić, pisała, że czuje się dobrze, że nawet jej nie badano.

26 listopada wywieziono ją razem z 56 towarzyszkami niewoli do Oświęcimia. Stamtąd jeszcze otrzymaliśmy od niej kartkę datowaną 20 grudnia roku. Córka tak samo uspokajała nas i prosiła, byśmy jej przesłali paczkę z artykułami spożywczymi. Była to ostatnia wiadomość od niej. Później, 6 lutego 1942, nadeszło zawiadomienie od zarządu gminy, że według otrzymanych z Oświęcimia wiadomości Halina, córka nasza, zmarła tam 6 stycznia 1942. Nie wierzyłam temu, ponieważ okres inkubacyjny duru plamistego (a na tę chorobę miała umrzeć córka nasza), trwa znacznie dłużej. Dopiero, gdy wróciła do kraju zatrzymana jednocześnie z Urszulą Głowacką i córką moją Paulina Bocianówna, ich koleżanka z gimnazjum Królowej Jadwigi, dowiedziałam się na pewno, że istotnie córka zmarła na tyfus plamisty, lecz dopiero w końcu stycznia 1942. Bocianówna przebyła w obozach w Oświęcimiu i w Ravensbrück przeszło dwa lata i dopiero trzy miesiące temu wróciła ze Szwecji do kraju.

Urszuli Głowackiej dotąd nie spotkałam, aczkolwiek już minął rok, jak wróciła do kraju. Obecnie mieszka w Kielcach i pracuje tam w województwie. Od Bocianówny dowiedziałam

się, że z 57 kobiet (z tej grupy, w której była wywieziona córka, Bocianówna i Głowacka) pozostało przy życiu tylko 20. Reszta wymarła na tyfus plamisty i czerwone. Kuracji w szpitalu obozu w Oświęcimiu żadnej nie było. Żadnych zastrzyków nie stosowano na podtrzymanie akcji serca. Lżej chore pomagały ciężiej chorym.

Dodaję, że mąż mój zmarł w Otwocku na gruźlicę rozpadową przed rokiem. Obecnie zostałam ja z młodszą córką. Zrujnowaliśmy się, by wykupić córkę z niewoli gestapo i może udałoby się nam to za pośrednictwem burmistrza z Piastowa, gdyby nie to, że córka wcześniej zmarła.

Odczytano.